



MALY ŚWIATEK

CZASOPISMO
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmska. **Adres Redakeyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

NOWA KOLONIA WAKACYJNA w Brzuchowicach.

Wszyscy wiecie o tem, jak miłe są wakacje. Już od maja liczycie zwykle tygodnie, dni, a w końcu godziny, które dzielą was od tych błogich chwil swobody. Ale do niedawna całą rozkosz wakacyj odczuwały tylko dzieci ludzi zamożnych, lub takie, które miały na wsi krewnych.

Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat pomysłano nad tem, ażeby i dzieci uboższe, których rodzice nie mogą wyjeżdżać na lato, a nie mają nikogo, kto by ich dziatwę przyjął w swój dom i otoczył je opieką, aby i te dzieci mogły także odetchnąć przez kilka tygodni wonią łąk, pól i lasów. To też w rozmaitych miastach naszego kraju potworzyły się towarzystwa, opiekujące się dziećmi w lecie, wysyłające je w zdrowe okolice, a takie gromadki dzieci, osiadające w lecie w jakimś miejscu kąpielowem lub na wsi, nazwano koloniami wakacyjnymi. Wiecie już, że są kolonie w Rymanowie, Morszynie, Worochcie, Hrebenowie, w Winnikach pode Lwowem i innych miejscach. Do tych kolonii przybyła w tym roku nowa w Brzuchowicach, oddalonych od Lwowa o 9 kilometr. drogi.

Kolonję tę założyła gmina miasta Lwowa dla dzieci wychowujących się w zakładzie miejskim dla sierót i dla dzieci urzędników, pracujących w urzęd-

dach gminy miasta Lwowa i otacza je serdeczną opieką i troskliwością.

Wybudowano więc wśród lasu szpilkowego trzy ładne budynki, jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt, a w trzecim jest kuchnia i spiżarnia. Kolonia ta może pomieścić 80 do 100 dzieci.

Wstają one rano o godzinie 6-tej, o 7-mej uszykowane w pary idą do wiejskiego kościółka, oddalonego może o 200 kroków od kolonii, tu mówią ranny pacierz, potem śpiewają pobożne pieśni. Głowy dziecięce lecą po lesie, a mieszkańcy Brzuchowic otwierają okna i słuchają tych świeżych głosików, łącząc z ich śpiewem własne modły. — Potem dzieci wracają do domu.

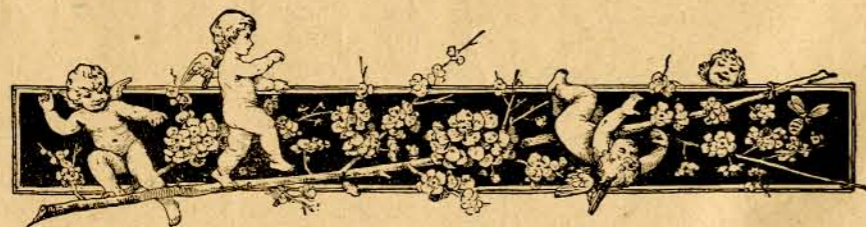
Wejźmy i my do jednego budynku. Przed domem jest ogromna weranda, zastawiona stołami i ławkami, to jadalnia. Dzieci wróciwszy z rannej modlitwy, piją z apetytem świeże, gorące mleko i rozmawiają o wycieczkach i zabawach, których dziś użyją. Co chwila rozbrzmiewa wybuch wesołego śmiechu na wspomnienie wczorajszych figlów, zabaw i





przypad. Po śniadaniu bawią się czas jakiś na ogromnym placu przed budynkiem kolonijnym na którym znajdują się przyrządy gimnastyczne i urządzony jest kroski. Mają też balony, piłki, obręcze, sznury do przeskakiwania. Jedne się bawią, inne przechadzają się, rozmawiają, inne jeszcze coś naprawiają, a wszystkie rozmawiają wesoło i śmieją się swobodnie. My wejdźmy do wnętrza domu: Dom zajmuje dwie ogromne, jasne, wysokie sypialnie, jedną umywalnię i dwa malutkie pokoiki dla tych, pod których opieką jest dziatwa. Dwadzieścia łóżek zasłanionych czysto, koło nich krzeselka na rzeczy, pod łóżkami kufarki, parę szaf, krzyż na ścianie, kilka obrazów i lampa wisząca — oto całe urządzenie sypialni. Ale choć taka skromna, miło w niej, bo czysto, jasno i dużo powietrza. W jednym końcu sali drzwi do pokoiku nauczycielki, drzwi te w nocy otwarte, bo opiekunka czuwa nad nimi. Inne drzwi prowadzą do umywalni, gdzie nad dużym basenem umieszczony jest zbiornik wody, skąd wypuszczać ją można 12 kurkami. Tak więc mają dzieci wody pod dostatkiem i mogą się doskonale wychłapać, ściany umywalni obwieszane czystymi ręcznikami. W każdym budynku są dwie sypialnie.

Gdy oglądaliśmy sale, odezwała się na drzewie podwórzu trąbka, to sygnał wzywający na wycieczkę. Zrobił się ruch, a wnet potem z jednego i drugiego podwórza wysypały się porządnie uszykowane gromadki dzieci. Chłopcy z dobosem na czele i trębaczem, pod kierownictwem dyrektora kolonii p. Kubika, a za nimi dziewczątka z kierowniczką i opiekunką swą, nauczycielką ze Lwowa, panną Ubrówną. Wesoła gromadka poszła w las, gdy



Listy z pod Babiej góry

Mani do Zosi.

LIST IV.

Zawoja, 30. lipca 1897.

Droga Zosiu!

Bardzo żałuję, że nie możesz do nas przyjechać, czas coraz przyjemniej nam schodzi. — Robimy coraz dalsze i piękniej-

wrócą, zasiądą do smacznego obiadu, potem trochę odpoczną, a po obiedzie znów podwieczerek, wycieczka, kąpiel, powrót do domu, zabawa na podwórzu opowiadania, śmiechy, gwary.

Po ósmej z podwórza kolonii rozbrzmiewają znowu pobożne pieśni — to dzieci się modlą, a po chwili zasną snem smacznym, w którym odpoczną po całodziennym zmęczeniu i nabiorą sił na jutro.

Kolonia ta dopiero została wprowadzona w życie dnia 26. lipca, a 8. sierpnia poświęcono ją uroczysto.

Na uroczystość tę zjechało ze Lwowa kilkusetu radnych z ks. kanonikiem Lenkiewiczem i wiceprezydentem miasta p. Michalskim, a przybyła też i muzyka złożona z dzieci szkolnych, która przygrywa korpusom wakacyjnym podczas wycieczek. Po nabożeństwie odprawionem w małym wiejskim kościółku, podczas którego koloniści śpiewali, wesoła dziatwa poprzedzona muzyką, ruszyła z powrotem do budynku kolonijnego. Na wielkiej werandzie stanęli radni i mnóstwo gości, naprzeciw dziatwa ubrana odświętnie, uśmiechnięta. Przemówił do niej ks. kanonik Lenkiewicz, a potem wiceprezydent miasta pan Michalski, życząc im wesołej zabawy, a zakończył przemówienie słowami: „Baw się i rośnij dziatwo na pociechę miastu, Ojczyźnie i Bogu, a gdy wyrośniesz, pamiętaj, to, co od starszych dziś bierzesz, oddać przyszedłemu pokoleniu“. W imieniu dziatwy kolonijnej najstarsza z kolonistek serdecznie a pięknie podziękowała Radzie miejskiej, księdzu kanonikowi, kierownikom i tym wszystkim, którzy zajmują się kolonią, przede wszystkim zaś pani Michalskiej, która troszczy się o potrzeby dziatwy, dogląda gospodarstwa i jak matka prawdziwa czuwa nad kolonią. Potem ksiądz kanonik poświęcił budynki.

Piękna to była uroczystość i mile zapisała się w pamięci wszystkich, którzy byli na niej obecni.

Anna Lewicka.

bo trudno wracać z góry po sól, albo zapałki. To też w przeddzień wycieczki ruch i krzątanie, każde ma coś do roboty. Zygmus pilnuje, aby siedzenia w wózku były dobrze wysłane, do mnie i Wandy należą zapasy żywności, mateczka umawia się z przewodnikiem. A jaki niepokój, czy będzie pogoda? Z bijącym sercem spoglądamy na Babę, czy nie przywdziewa czepeca, śledzimy, skąd ciągną chmury, pytamy każdego spotkanego gązdy, czy będzie pogoda?

Jakaż radość, kiedy rankiem słońce świeci! Wczoraj tak było. O ósmej wyszliśmy na cały dzień, na Police. Droga bardzo przyjemna, ścieżkami, wśród pól zasianych owsem, przechodzimy niewielki pagórek zwany „Pasieką“, bo na nim rzeczywiście ma jakiś gązda piękną pasiekę. Potem wprowadza nas przewodnik na ścieżkę, wijącą się wśród lasu ciągle i ciągle w górę, u skrętu las się rozstępuje, widać jar głęboki, zarosły bukami, na dnie szumi woda, a zimno wieje, jak od lodowców. Przewodnik mówi, że to „zbójckie doliny“. Dawnymi laty „zbójowie“ tutaj składali zrabowane skarby i jest ich tu wiele, wiele, ktoby przyszedł tutaj, a odkrył wejście do jaskini w niedzielę, w tej chwili, kiedy ksiądz w czasie sumy czyta ewangelię, toby tych skarbów dostał. Ale to nie łatwo, bo złe duchy skarbów strzegą i człowiek ich nie zdobędzie. — Jak widzisz, co krok można tu usłyszeć, jakieś podanie.

Odpoczęliśmy trochę i znowu dalej w górę, ścieżka wiedzie to wyrębem zarosłym malinami i borówkami, to śliczną zieloną łąką, pełną różnorodnego kwiecia, potem stok góry, zarosły szczawiem, zwany też „Szczawiną“. Stoi tu mały szałas, gdzie pasterze wczesną wiosną zatrzymują się z owcami, teraz są wyżej na hali. Mama była bardzo znużona, więc znowu krótki odpoczynek, potem droga dosyć uciążliwa, po kamieniach w górę, wreszcie „Solnisko“, bo tu sypią owcom sól na kamienie, a trochę dalej hala, tj. śliczna zielona łączka wśród lasu, na niej mała chatka, to „bacówka“. Z za bacówki wyskoczył kudłaty pies owczarski, a na jego szczekanie wyszedł i baca, z krótką fajeczką w ustach. Powitaliśmy się uprzejmie, baca zaprosił, abyśmy usiedli na pniach i ławeczkach przed chatą, wyniósł ogrony okopcony kociół pełen gorącej żętycy i każdemu z nas dał czerpak, tj. rodzaj drewnianego, pięknie rzeźbionego garnuszka, umocowanego na długim drążku, wyniósł sól we fasce i ser świeżutki, mateczka wydobyla nasze zapasy i zaczęła się

wspólna uczta. Przerwały ją odgłosy śpiewek pasterzy i dźwięk dzwonek.

— Chodźcie paniczki — powiedział baca — to owce przygnali owczarze do koszarki, chodźcie zobaczyć.

Pobiegliśmy za nim, mnóstwo owieczek czarnych i białych wracało z łąki i wchodziło w ogrodzenie, zwane koszarką, przeskakując zatknięte u wejścia toporki pasterzy.

— Czemu one tak skakać muszą? — zapytał Zygmus.

— A to temu paniczku — powiedział jeden z owczarzy — aby nie kulały, tak nas starzy ojcowie uczyli i my też tak robimy.

Wandę znowu zaciękała piękna jodełka, zatknięta w środku koszarki, ja pytałem, czy długo już bawią na hali i co tu robią dzień cały?

Na to powiedział gązda:

— Kiedyście ciekawi, to wam opowiem, jak to my się wybieramy i jak na hali żyjemy. Oto na wiosnę, dzień przed św. Zofią, każdy gązda znaczy swoje owce, wypala im na uchu kółko, krzyżyk lub jaki inny znak, aby je potem poznać, umawia się z bacą tj. przełożonym pasterzy, ile trzeba dać pieniędzy na kryptę i sól, resztę zapłaty dostaje baca i podwładni mu owczarze nie pieniędzmi, ale serem, którego tylko umówioną ilość oddaje gązdom; co nadto, zostaje dla niego. Potem wszystkie owce spędzają razem, a rankiem, kiedy słońko ciepłe świeci i zimna rosa zniknie, wychodzą na halę. Cała wieś towarzyszy wychodzącym, grają na fujarkach, śpiewają, a owieczki beczą za jagniętami, które w domu zostały. Skoro przyjdą na halę, owczarze wkopują tę oto jodełkę w środek koszarki, kładą toporki u wejścia i wpuszczają owce, a gązdownie obchodzą koszarkę trzy razy dokoła, modlą się i kropią święconą wodą. Potem częstują się, weselą, wreszcie gązdownie odchodzą do wsi, a baca i owczarze zostają.

— I cóż tutaj robicie? — pytał Zygmus.

— O, roboty dosyć paniczku — mówił baca. — Owczarze skoro świt doją owce, wypędzają na paszę, a pilnować trzeba dobrze owieczek, aby która do jamy nie wpadła, aby wilk nie podszedł; w południe obiad, potem znowu dojenie owiec, wieczorem toż samo, nim owce podoją, koszarkę oczyszczą, to i północ niedaleko. Ja znowu mleko odbieram, ser odgrzewam, żętycę warzę, obiad gotuję i ani wiem, kiedy słońko schowa się za góry. Ot i teraz czeka już obiad, owczar-

rze głodni, chodźcie paniczki z nami do bacówki.

W bacówce na ziemi, bo tu podłogi nie ma, tliż w kącie ogień, nad nim wisiał kociół pełen ryżu, ugotowanego na żętycy. Owcześnie czerpali go ogromną szuflą drewnianą, która za miskę służyła i jedli. Spróbowałam ja także, niezła potrawa, ale pomyśl, że to jedyne danie na obiad; podwieczorek stanowi chleb i żętyca. W drugim kącie bacówki pozostawiane naczynia drewniane na mleko i żętycę, prasy i formy na ser w kształcie baryłek ozdobnych, kur i jagniąt. Trzeci kąt założony sianem, służącym za pościel bacy, a czwarty jest jadalnią. Dziwił się, jak tu można pół roku wytrzymać, bo pasterze bawią tutaj od maja do końca września, ale oni się śmiali, baba mówił, że już 23 lat bacuje i dobrze mu. Co dwa tygodnie przychodzą gazdowie po sery, przynoszą chleb, sól i czystą bieliznę.

Ciekawa byłam, jak się robi żętyca i ser. Oto odcedzone mleko podpuszczają podpuszczką z cielecego żołądka i warzą w kotle pod którym płonie ogień, żętyca ścina się, ser tworzy grudki i przy cedzeniu zostaje na sitach i płótnach, a oddzielony, żółtawy, tłusty i słodkawy płyn, jest żętycą. Sery wciskają w formy i tłoczą prasą, świeże zwą się bundzami, suszone oszczypkami, z bundzów roztartych robią bryndzę.

Takie to życie i gospodarstwo na naszych halach, czytałam o niem nieraz, ale czytać, a widzieć to całkiem co innego. Nasłuchawszy się i napatrzawszy, poszliśmy dalej węgierską granicą i w pół godziny może byliśmy na siodłowym szczycie Polic. Tutaj już są kopce graniczne między Węgrami a Galicyą, ułożone z kamieni, a widok jaki prześliczny! W jedną stronę dolina Orawska zamknięta Tatrami, z boku wspaniała, prześliczna Babia

góra z trzema, a właściwie pięcioma szczytami, a ku północy szeregi Beskidu, coraz niższe, aż giną we mgle. Teraz dopiero zrozumiałam, co to pasmo gór, co szczyt, stok, podnórze, co poprzeczna i podłużna dolina. Ucząc się, zawsze myślałam, że góry, to tak sobie stoją na płaszczyźnie, jak głowy cukru na stole. Teraz dopiero widzę, jak to płaszczyzna od Krakowa coraz się podnosi i niby faluje, zrazu pagórki, potem szeregi gór coraz wyższe i wyższe, aż Police i Baba najwyżej wzniesione, na południe łagodną stoczystością spadają w dolinę Orawy. Pasm jest kilka, a w poprzek przesywa je Skawa ze stóp Babiej góry powstająca i biorąca z sobą rozliczne strumyki. A koło widnokregu jakie tu szerokie, jak się rozszerza im wyżej w górę wychodzę! A jak doskonale obserwować można, że słońce najwcześniej i najdłużej szczyty oświeca, w dolinie już ciemno, a Baba jeszcze cała w promieniach. Dowody na kulistość ziemi, które mi tyle kłopotu sprawiały, nie chcąc wbić się w pamięć, teraz takie jasne mi się wydały, jak dzień. Szkoda, że już do szkoły nie chodzę, o ileż łatwiej byłoby mi zdobyć jedynekę z geografii! Na szczycie Polic nasi górale rozpalili ogień, jedliśmy obiad, siedząc na kopcach granicznych. Z powrotem wstąpiliśmy znowu do bacy, właśnie odgrzewał żętycę. Droga była bardzo przyjemna, słońce chyliło się ku zachodowi, zewsząd było słychać brzęk dzwonek i śpiewy pasterzy. Wróciliśmy zmęczeni, ale bardzo zadowoleni, układamy znowu wycieczkę na Babią górę — jeszcze śnieg na niej leży, stamtąd dopiero musi być widok śliczny! ale droga uciążliwa, trzeba dobrze wypocząć. To też dzisiaj wypoczywam i list sążnisty wypisałam, jak widzę. Pamiętaj odwzajemnić się twojej

Mani.

BŁOGOSŁAWIONE PIENIĄDZE.

Na wieży wybiła już późna godzina
I gwiazdy wieczorne zabłyły na niebie,
Na skraju ulicy żydowski chłopczyną,
Pudełko zapalek wyciąga przed siebie
I woła żałośnie przeziębły, zmoknięty:
„Pięć paczek za cztery dam centy!”

Choć zimne, gwałtowne wstrząsają nim dreszcze,
Podarte ubranie wiatr mroźny rozwiewa,
On pragnął by tyle zarobić dziś jeszcze,
By chorej swej matce krup kupić i drzewa,
Pojutrze nie będzie wołać w dzień święty:
„Pięć paczek za cztery dam centy!”

JAŚ i KASIA

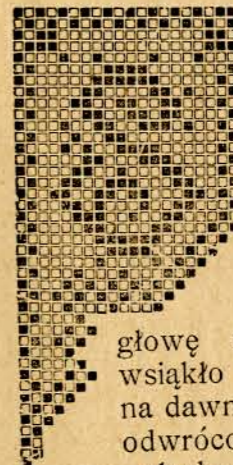
POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM

PRZEZ

SZCZĘŚNEGO ROGAŁĘ.

—

(Ciąg dalszy).



tarosta wyprowadził gościa do innej izby, a tymczasem kobiety, które ochłonęły z pierwszego przerażenia, wzięły się żywo do naprawienia święconego.

Ciocia Zuzia zagoiła ranę baranka i wsadziła mu w

głowę nowe oczy, wino rozlane wsiąkło w mech, babę ustawiono na dawne miejsce, uszkodzony jej bok odwrócono, dziury wydłubane w plackach załatano konfiturami.

Najgorzej było z ręką Judasza i głową Turka. Ale i temu nieszczęściu udało się zapobiedz, bo kuchcik, który umiał lepić z gliny i rzeźbić z drzewa dziwnie piękne figurki, a który ulepił z ciasta apostołów i turków, obiecał, że tak pięknie naprawi Judaszowi rękę a mużłmaninowi turban, że nikt nie pozna, gdzie były złamane. Jakoż w parę godzin później nie było ani śladu szkody, a goście, co się zjechali nazajutrz, podziwiając święcone u państwa starostwa Rożyńskich, ani się domyślali, jakie tu wczoraj było zmartwienie i jaka kara groziła Jankowi i Kasi.

Ale chociaż dziaduś kary nie wymierzył to jednak Jaś i Kasia umijali izbę, w której było zastawione święcone i wcale nie ciekawo byli smaku placków, mazurków i marcepanów; dopiero nazajutrz, kiedy cała przygoda przedświąteczna poszła w zapomnienie i połowa święconego była zjedzona, na nowo odzyskali humor i apetyt.

Oprócz święconego, ogólną uwagę gości zjeżdżających się do Kresowic, zwracał także zakonnik, którego wejście uwolniło dzieci od kary. Biały jego habit, od którego odbijał mocno błękitno-niebieski krzyż, zaciekawiał obecnych, bo mało kto widział mnicha tak odzianego.

Ksiądz Michał opowiadał ciekawym, jako przybył ze Lwowa, gdzie od niedawna dopiero osiedli jego bracia zakonnicy od Najświętszej Trójcy, zwani dlatego Trynitarzami.

A jutro on musi posłużyć niebodze,
On w domu być musi, bo sabat zapada.
Wtem... patrzy pod nogi — coś leży na drodze!
Nieznacznie się chłopak przechyla i skrada:
To jakiś węzełek, choć brudny i zmięty,
Lecz widać, w węzełku są centy.

Pięć reńskich i drobnych coś dużo — o Boże!
Ach, w życiu on nie miał wraz tyle pieniędzy.
Już będzie na sabat i drzewo i może
Już matka z choroby podźwignie się z nędzy.
I w handel się włoży, w interes zaczęty:
Pięć reńskich — i jeszcze są centy!

Tak myślał chłopczyną; lecz kiedy grejcare,
Przesypać miał w kieszeń biednego ubrania,
Wraz przyszedł mu na myśl dziadunio ów stary,
Jak strasznie przemawiał doń w chwili skonania:
„Ten łzami skrzywdzonych i słowem przeklęty,
Kto chciwy na cudze jest centy!”

Zadrzało w nim serce i strach go ogarnia
I trzyma węzełek i już go nie chowa.
Ach jaka pokusa i jaka męczarnia!
Wszak matka by wstała i byłaby zdrowa
I on by nie musiał zgłodniały, zziębnięty,
Tak gorzko zarabiać na centy.

Więc stoi, a trzęsą się pod nim kolana.
Wtem słyszy... ktoś jęczy opodal tak srodze;
To jakaś kobieta nadchodzi splakana,
Zawodzi i szuka; wciąż patrząc po drodze,
Śnieg ciągle rękami odgarnia zmarznięty.
„To pewnie jej piątka i centy!”

Lecz ona nie widzi chłopczyny, nie staje,
Choć do niej swe ręce wyciągnął już mały;
Więc chłopcu, choć z żalu aż serce się kraje,
Podbiega czempredzej, oddaje skarb cały,
Skarb wielki w węzełku oddaje nietknięty:
Pięć reńskich i wszystkie jej centy.

„O Boże błogosław i zapłać chłopczynie!
— Wołała kobieta. — „Tak dawno już błądzę.
O, niech cię zapłata stokrotna nie minie!
A jako znaleźne weź drobne pieniądze“.
Więc chłopak z radością drżącymi rączkami
Uczciwie zdobyte brał centy.

I przyniósł mu szczęście grosz taki uczciwy:
Przy pracy, majątku się dobił chłopczyną
I żyje w dostatku z swą matką szczęśliwy,
A biedną swą młodość wesoło wspomina.
I zawsze ma litość nad temi chłopiętami,
Co ciężko pracują na centy.

Zofia ze Strzetelskich Grynbergowa.

— A gdzież to ojczyzna waszego zakonu ojciec? — pytał pan starosta.

— Aż w Hiszpanii, tam to powstał początkowo w celu wykupywania jeńców z niewoli mahometan, bo państwo zapewne to wiecie, że pogańscy Arabowie kraj ten piękny zawojowali, wieki całe dzierżyli i srodze przesładowali chrześcian, innych porywali do niewoli i u siebie, jako sługom najlichszym, a poddanym swoim najpośledniejsze roboty spełniać kazali, srodze się przytem nad nimi znęcając.

— A toż to nie inaczej, jak u nas robią Turcy i Tatarzy.

Mnich mówił dalej:

— Otóż widzicie miłościwi, a łaskawi państwo, aby tym biednym niewolnikom ukrócić lat niewoli i wyrwać ich pogańskiej mocy, powstał nasz zakon, a założycielami jego byli święci Ojcowie: Jan de Matta i Feliks Walezy. Kiedy wielki król wasz, Jan III. przysłał Ojcu św. zdobytą pod Wiedniem na muzułmanach chorągiew, a posłowie królcwscy dowiedzieli się o istnieniu naszego zakonu, napisali o nas swemu panu... Wnet pobożny król, odpisał im, aby uprosili u naszego przełożonego kilku braci zakonnych, którzyby pojechali do Polski, bo tam siła ludzi Turcy i Tatarzy chwytają w niewolę, a kogo w drodze nie odbiją, ten już tam się męczy do końca żywota często.

Słuchający westchnęli, bo chyba niebyło w Polsce całej, a cóż dopiero na wschodnich jej kresach nikogo, ktoby nie miał krewnych lub powinowatych w tej srogiej niewoli; a zakonnik tak ciągnął dalej.

— Przybyli tedy nasi bracia na wezwanie waszego króla i osiedli we Lwowie, jako w mieście, skąd się rozchodzą drogi i na kraj cały i na wschód daleki. Tam to niedaleko bramy krakowskiej, wewnątrz murów miasta stanął dom nasz i kościółek...*)

*) Jest to ten sam kościół koło Domu Narodnego, który teraz przerabiają na cerkiew grecko-katolicką.

Teraz idziemy i żebrzemy grosza, bo muzułmanin chciwy pracy chrześcian, wzrusza się tylko blaskiem złota i za nie dopiero oddaje nam niewolników.

— Oj mam ci ja tam mam brata rodzonego — rzekł imci pan Chmielowski, przyjdź ojciec do mnie do Korczownik, a dam na okup jego sto lewów. Przekazywał mi przez kupców, że tyle chcą za niego Turcy, ale nie miałem przez kogo pewnego pieniędzy postać. Przyjdźcie ojciec, to wam dam i pieniądze i tabliczkę, na której ów kupiec zapisał imię tego poganina, co go więzi i nazwę miasta, gdzie żyje.

— Przyjdę, przyjdę — odparł mnich, byłem tylko znał drogę.

— Ja was zawiozę ojciec — rzekł inny gość.

— Ja nie mam blizkich krewnych w niewoli — rzekł inny — bo stryj mój, który był w jassyrze lat kilkanaście, umarł, zanim dowiedzieliśmy się, kędy się obraca, ale że każdy szlachcic mi brat, to macie ojciec czerwienca, niech i mój grosz przyczyni się do oswobodzenia kogo.

I wnet posypały się złotówki i czerwone złote; jejmoście i panienki dawały chętnie ozdoby co kosztowniejsze, a brat Michał kładł je do mieszka, co go nosił u pasa pod suknią zewnętrzną i cieszył się, że tak dobrze trafił. Aż tu przybiegł Jaś ze srebrnym groszem, co go dostał od dziadka, gdy przyjechał na święta. Sam nie wiedział, co zań kupić, a teraz widząc, że każdy rzuca co może, oddał i on wszystko, co posiadał.

Mnich spojrzał uważnie na dziecko i pobłogosławił je, a dziadek śmiejąc się wesoło, zawołał: — Od tego ojciec — należał się wam słusznie okup, bo uwolniliście go swoim przybyciem wprawdzie nie od tureckiej ani tatarskiej niewoli — ale od bizunów, które mu miałem wymierzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NOWE KSIĄŻKI DO CZYTANIA.

Opowiadanie wróbelka. Oto tytuł nowej książeczki, którą przed kilku tygodniami wydała księgarnia Altenberga. A tytuł taki dlatego, że podobno, jakiś mądry, a wdzięczny autorce za opiekę w zimie wróbelka, opowiadał jej o życiu rozmaitego zwierzęcego

drobiazgu. Co wróbelka opowiadał, to autorka panna Eleonora Lazarusówna spisała i podała do wiadomości młodych czytelników.

Jest w tej książeczce 20 opowiadań. Pierwsze: o bocianie, co z za morza wraca do kraju, drugie: o kunie, trzecie: o gada-

tliwej sroczce. Dalej idą powiastki o kulawym chrabąszczu, o mądrym szpaku, o raku, co mieszkał na dnie strumienia. Ciekawe są przygody myszki i kapustnika i wielu, wielu innych zwierzątek. Sposób opowiadania żywy i barwny zacięka wia czytelników, a wiadomości z życia zwierząt podane w króciuchnych powiastkach, nauczą ich niejednego ciekawego szczegółu. Przeto radzimy bardzo naszym czytelnikom, aby poprosili rodziców o kupienie tej zajmującej a pożytecznej książeczki, której zaletę podnoszą ładne ryciny.

Aby wam dać poznać, jak są pisane te opowiadania i jakie ładne ryciny ją zdobią, podajemy jedną z tych powiastek p. t.

Na dnie strumienia.

Raka znano wszędzie na dnie strumienia, a małe robaczki, żabki i inne małe zwierzątka bały się go bardzo.

Ciało miał pokryte twardym pancerzem, koloru ciemno-zielonego, a raczej oliwkowo-szarego, nawet ogon otoczony był takimi obrączkami. Nóg miał rak aż cztery pary, z których przednia największa i najgrubsza, zakończona była ostremi nożycami. Te nożyce służyły rakowi do obrony od nieprzyjaciela i do chwytania pokarmu. Na dwu ruchomych różkach umieszczone oczy, obracały się na wszystkie strony, tak, że rak nie potrzebował skrecać głowy, by popatrzeć w lewo lub w prawo. Nie dziw, że inne



drobne zwierzątka bały się takiego dziwoląga, który w dodatku do swego wyglądu, był jeszcze bardzo okrutnym i łakomym.

Nasz rak był bardzo młody. Matka jego złożywszy dwieście malutkich jajeczek, nosiła je zawsze przy sobie, uczone u ogona.

Z jednego jajka wylągl się nasz raczek, zupełnie do rodziców i krewniaków swych podobny, tylko od nich znacznie mniejszy.

Rósł jednak bardzo prędko, a w życiu swem różne przechodził przygody.

Bywało, że mu się pancerz stawał za ciasny, zaczynał go ugniatać, jak niewygodna sukienka lub obuwie. Wtedy rak zrzucił go, choć z niemałym trudem, a ledwie się pozbył, już miał drugi na sobie, choć trzeba dodać, że go sobie naprzód musiał przygotować i że tę pracę zawsze odchorował. Nowy pancerz bywał większy, wygodny, lecz miękki i cienutki. Czas jakiś musiał rak trzymać się więcej na uboczu, kryć się po bezpiecznych dziurach, aby uniknąć skaleczenia, nim wreszcie pancerz zgrubniał i stwardniał.

Zdarzało się często, że rak stracił łapkę, czy to w walce z jakim nieprzyjacielem, czy to, że wsunawszy ją w szczeliny kamieni, nie mógł jej już stamtąd wydostać. Stawał się więc kaleką, lecz szczęściem dla siebie nie na długo, bo wnet mu nowa łapka odrastała.

Rak uczuł głód, to też obejrzał się w koło. Musiał snąć dostrzedz coś w gąszczu trawy rosnącej nad brzegiem rzeki, bo szybko popłynął w tamtą stronę.

Minęła go ryba i zaczęła się dziwić, że rak pływa zawsze w tył.

— Pływam wstecz, bo mi tak wygodniej — odparł rak — a ty nie masz co ze mnie szydzić, bo za to umiem też chodzić po łądzie, czego ty znowu nie potrafisz!...

— Ej, co to znaczy, kiedy także tylko wstecz — przerwała, drocząc się z nim rybka.

— I owszem! chodzić umiem i wpród, ale idzie mi to powoli i trudniej.

Fale rzeki mruzczały niezrozumiałą jakąś piosenkę i odzwierciadlały w sobie kwiaty i zioła rosnące u brzegu, do którego właśnie rak się zbliżał.

— Mam już, mam! — krzyknął nagle i w kleszcze swe chwycił jakiegoś robaczka.

Robak wyrwał się z objęć nieprzyjaciela, lecz daremnie!

Po chwili znikł w otoczonej wąsikami paszczy raka. Po robaku znalazł i spożył rak malutką, nieżywą rybkę, która się zaplątała między trawy nadbrzeżne, a wreszcie napadł gromadkę maleńkich żabek.

Władziowi w Ostobuzu. W ostatnim numerze nie odpowiedzieliśmy nikomu, a to dlatego, że chcąc wam dać dużo wiadomości o Asnyku, nie mieliśmy już miejsca na korespondenecje.

Tadziowi i Stasiowi w Chrzanowie. Pamiętaj Tadziu, ile razy przyjedziesz do domu, dopisać się do listu braciszka, do którego teraz będziemy adresować „Światek“.

Paulince w Rojatyńcu. Zagadka byłaby dobrą, gdyby nietylko początkowe, ale i końcowe litery tworzyły jakiś wyraz. Ułóż taką, a umieścimy ją z pewnością.

Paniąkom w Zmysłowie. Prawda, że smutne były wasze wakacje, ale szczęście, że przynajmniej nie smutno się skończyły i że Hela wyzdrowiała. Ucałuj ją serdecznie od „Małego Światka“, Witolda także.

Marcie F. w Kołomyi. „Światek“ liczy czytelników tysiące. Powieść historyczną, jakiej pragniesz, właśnie się teraz rozpoczyna, bo „Jasia i Kasię“ czekają niezwykle przegody.

Stasi W. w Bohorodczanach. Zagadka jest dobrze ułożona. „Światek“ przepędził to lato we Lwowie, bo nie miał czasu na odpoczynek.

A kto to obiecał, że będzie zawsze rozwiązywał zagadki, ale się nie podpisał? Znaczek pocztowy powiada, że ten roztrzępianiec mieszka w Trembowli, ale jak się nazywa?

Janince H. Czy znowu wracasz do klasztoru, skąd nie wolno pisać polskich listów do „Małego Światka“? Pamiętajże, napisz przynajmniej w czasie świąt do twego „złotego, kochanego Światka“.

Kubusiowi Eh. Bardzo nam miło zrobić znajomość z siedmiomiesięcznym (nie kawalerem) ale czytelnikiem naszym, który przedstawił się bardzo dobrze za pośrednictwem świadectwa i czterocentowych składek na Białę; ale pamiętaj, aby to były własne oszczędności. — Na ostatnie pytanie, odpowiemy nie odpowiedzią, ale również pytaniem: „Dlaczego to zapytujesz, czy „Mały Światek“ czy obchodzi urodziny Jego Ces. Król. Mości?“

Elżbietce w Spasie. „Mały Światek“ nie gniewa się na ciebie, tylko rozwiązań, o których piszesz, nie otrzymał.

Stasi w Zaleszczykach. „Mały Światek“ nie dałby nagrody za takie rozwiązanie, to prawda, ale i on jej od ciebie nie dostał także! Hm, hm! co to za gorliwa agitatorka z ciebie. Masz w liczbie składających na twoje ręce mieszkańców rozmaitych krajów Europy i prezesa „Sokoła“. Nie, teraz nie odsyłaj, aż wszystko razem. Miecunia wpiszemy.

Jankowi w Muszynie. Wierszyk schowaliśmy i może go wydrukujemy, a cóż porabia rudy kotek, którego wygrałeś?

Ludce w Borszczowie. A pamiętaj, przyjdź między 3—5 godziną, bo w innym czasie redakcyja zamknięta.

Zosi i Manisi w Rawie ruskiej. Dodatek do nr. 20. wysłaliśmy, do 22. nie dołączaliśmy wcale, o czym możesz się przekonać ze strony.

Wandzi M. w Tschoepsdorf. „Mały Światek“ nie zapomniał o tobie, ale skądże on może wiedzieć, gdzie spędzają wakacje wszyscy jego czytelnicy?

Dziatwie G. Nie wiemy, czy wasz cioteczny braciszek zaprenumerował już „Światek“, bo dotąd do nas nie

pisał, ale są prenumeratorem, którzy biorą „Światek“ z księgarń i tych nazwisk nie znamy. Stachowi za osobny podpis zasyłamy osobnego całuska.

Emanueli H. w Jaworowie. Zagadkę schowaliśmy do umieszczenia.

Kazi i Wandzi w Wadowicach. Nie, uczenie gimnazjum żeńskiego w Krakowie nie noszą mundurków.

Zosi D. w Bukareszcie. Władzio D. nie pisał do „Małego Światka“ już od kilku tygodni. Wacjo i Jadwisia pisali i dopytują się troskliwie o ciebie i twego braciszka. Napisz do nich. Numerów poszukamy, chociaż nie jesteśmy pewni, czy wszystkie jeszcze znajdziemy. Gdy wyszukamy, to napiszemy, co kosztują.

Joasi Tr. w Krynicy. I jakże tam, czy wesoło ci w Krynicy?

Anusi i Rózi z nad Sanu. Czy jesteście zadowolone, że wasza zagadka znalazła tak prędko umieszczenie? Żądając poezyj Asnyka, nie trzeba wymieniać tytułu, bo to ich tytuł. Trzy tomy wyszły we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, a czwarty tom w Krakowie nakładem „Nowej Reformy“. Zwracamy jednak uwagę, że mało w nich takich, któreby były już dla młodzieńskich umysłów przystępne i odpowiednie.

Jadwisi S. w Olesku. Masz słusność, że liścik twój ucieszył bardzo „Mały Światek“. Prawdę mówisz, że gdyby tak wszyscy czytelnicy postąpili, to możnaby zebrać dużo pieniędzy — dlatego zamiast słów zachęty, podamy lepiej twój list:

List Jadwisi S. z Oleska. „Najdroższy Światku! Z wielką radością biorę pióro do ręki, by donieść Ci, kochany „Światku“, że na wakacjach u babci, udało mi się zdobyć dla szkoły w Białej kilkanaście złotych, które równocześnie posyłam przekazem pocztowym. Wiem, że się ucieszysz kochany „Światku“, dlatego donoszę Ci o tem obszerniej, jak to się odbyło. W dniu 15. sierpnia br. w czeltni kasynowej w Olesku, urządziliśmy teatrzyk, zapraszając na przedstawienie znajomych. Odegraliśmy komedijkę p. t. „Intryga Mani“, którą poprzedziła deklamacya p. t. „Dwóch rannych“, a zakończyła deklamacya p. t. „Żyje“. W usiłowaniu moich wsparły mnie czynnie: Stasia Kawecka, Hela i Stefcia Tuchowskie. Mania Nebelska i mój brat Staś. Z dobrowolnych datków zrzuconych na tacę zebraliśmy nadspodziewanie 14 złr. 10 et, z tego pokryliśmy koszt urządzania sceny i zostało 11 złr. — Zakończy list mój prośbą do Ciebie kochany „Światku“, byś zechciał o naszych usiłowaniu napisać w „Małym Światku“ i podał nazwiska moich towarzyszek, którym w ten sposób chciałabym się owdzięczyć. — A może to, co piszę zachęci i inne dziewczątka, bawiące na wakacjach, do urządzania takich teatrzyków. Gdyby tak tysiąc dzieci polskich uczyniło, mielibyśmy 11.000 złr. na szkołę w Białej. Prawda, że tak? Na przygotowanie nie potrzeba więcej, jak tydzień czasu. — Całuję cię serdecznie, Twoja szczerze kochająca cię czytelniczka“
Jadwiga Sokalska.

Kauczyński & Oberski skład zabawek dla dzieci.

Lwów, ul. Karola Ludwika 1. 7. i ul. Halicka 1. 6.

TREŚĆ: Nowa kolonia wakacyjna w Brzuchowicach. — Listy z pod Babiej góry Mani do Zosi. — Błogosławione pieniądze wiersz Zofii ze Strzetelskich Grynbergowej. — Jaś i Kasia, powieść osnuta na tle historycznym przez Szczęsnego Rogala. — Nowe książki do czytania. — Dziecię Maryi. — Zagadki. — Korespondenecje redakcyi. — W dodatku: „Światek“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego 1. 16.